

Refleksja nad sensualnością sztuki.

Henry David Thoreau twierdził, że „liczy się nie to, na co patrzysz, ale to co widzisz”, więc być może nie ma to znaczenia, a być może chodzi jedynie o balans. W czasach kiedy coraz więcej wiemy i coraz mniej czujemy przyzwolenie na pierwotny, sensualny odbiór sztuki staje się elementem współczesnego dążenia do dobrowolnej prostoty w życiu, do skupienia się na tym co tu i teraz, do otwierania się na bodźce, które sprawiają, że stajemy się bezbronni, ale równocześnie oferują nam wzbogacające introspekcje. Ze sztuką jest jak z miłością. Czy pragniemy bardziej wiedząc, że zalewa nas właśnie fala dopaminy?

Mam taki rytuał (a raczej miałam) wchodzę do przypadkowych galerii sztuki i obserwuję przez półprzymknięte powieki wiszący na ścianie obraz, na tyle krótko, że często nie jestem w stanie zarejestrować co on przedstawia, po czym szybko wychodzę. Pozwalam mojej wyobraźni pracować i układać z tych ledwo uchwytnych wrażeń swoją historię. I to właśnie jest przyjemność, którą prawie czuję na języku. Być może takie zmysłowe zabawy ze sztuką miała na myśli Susan Sontag mówiąc, że „nie potrzebujemy hermeneutyki, ale erotyki sztuki”. I może dlatego zawsze kiedy wiem, że będę obcować z wyjątkowym dla mnie obrazem, zakładam sukienkę.

